MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 20 Grudnia 1924 r. № 51.



Cena numeru 25 groszy.

„KATECHIZM O ŻYDACH Y NEOFITACH

Dla poprawy formy rządu do Deputacji przesłany".

(Broszura bezimienna z r. 1790).

„Żyd większą częścią, iest to próżniak, matacz, oszust, złodziey, szalbierz, tułacz, wykrętarz y człowiek z przyczyny oddzielnego swey religii fanatyzmu do wspierania sił kraiowych nie zdatny a prawie tylko tyle w naszym kraiu czyniący użytku, co truteń w ulu między pszczołami".

ZWYCIĘSTWO NACJONALIZMU W NIEMCZECH.

Jeślibyśmy ciemnię powyborczą w Niemczech pragnęli ująć zgodnie z rzeczywistością, musielibyśmy naświetlić ją trzema reflektorami: stosunkiem do Rzeszy niemieckiej ze strony radykalnego rządu francuskiego, zmienionym na rzecz konserwatystów układem sił w parlamencie angielskim oraz sytuacją wewnętrzną Niemiec.

Przy wyborach ostatnich, odbytych przed kilkunastu dniami, sytuacja Niemiec w polityce międzynarodowej była bardzo korzystna. Działał tu głównie wzgląd, że na czele rządu francuskiego stał—i stoi dotąd—p. Herriot, którego hasłem jest nie drażnić Niemiec. Wynikałoby stąd pewne wskazanie, że bodaj dla konwenansu wypada Niemcom iść do wyborów pod hasłem porozumienia z państwami koalicji, szczególnie z Francją, która w ciągu roku ostatniego zrobiła bardzo wiele ustępstw natury materjalnej i moralnej, byle tylko pozyskać sobie choć część opinji niemieckiej.

Z uwagi na wynik wyborów angielskich, które oddały ster rządów W. Brytanji w ręce ludzi, bynamniej nie skłonnych do polityki łudzenia się, posiadających w odniesieniu do Niemiec wyraźną linję postępowania, wypływającą z przykrych doświadczeń ostatniego dziesięciolecia, — wypadałoby znowu Niemcom ograniczyć się w swych planach do ram rzeczywistości, do ram faktów dokonanych i błogosławić naiwną dobroć sprzymierzeńców, którzy pośpieszyli ze świadczeniami, wypływającemi z planu odszkodowawczego Dawesa, którego sens na tem przecie polega, by Niemcom dopomóc materjalnie do stanięcia na nogach, jak się to robi z bogatym, a podupadłym dłużnikiem, i zabezpieczenia sobie w ten sposób przypadających spłat.

Sytuacja Niemiec wewnętrzna? Pod względem gospodarczym zdolność do zagarniania coraz to innych rynków zbytu, co prze naturalnym biegiem rzeczy do coraz silniejszej, coraz wyraźniejszej polityki ekspansji, szczególnie, że 8-godzinny dzień pracy w ojczyźnie socjalizmu nie obowiązuje, przeznaczyły go bowiem Niemcy jakby dla utrudnienia pozycji gospodarczej wszystkich sąsiadów swoich. Politycznie zaś Rzesza niemiecka, cokolwiek się o tem mówi i pisze, zajmuje nanowo coraz dobitniej tę linję, jaką wykreślił jej Bismark: linję tworzenia wielkich Niemiec, ogarniających politycznie wszystkie ziemie z jakim takim odsetkiem ludności niemieckiej oraz opanowujących gospodarczo te kraje, które czy jako rynki zbytu dla niemieckiego przemysłu, czy jako dostarczyciele żywności i surowców stanowią dla państwa niemieckiego tereny pierwszorzędnej wartości.

Jeżeli zważymy teraz na wyniki wyborów w dniu 7 grudnia, łatwo będzie dojść do wniosku, że decydująco wpłynęły tu nie czynniki polityczne zewnętrzne, lecz wyłącznie tylko wpływy wewnętrzne i interesy wielkich Niemiec. Dlatego też rzucenie okiem na dokonywujące się bardzo szybko prze-

miany w psyche niemieckiej pomoże nam do ocenienia, jak wiele racji mają ci, którzy przed niebezpieczeństwem niemieckim ostrzegają, budząc opinję polityczną Europy i zwracając uwagę na to, że takie przemiany psychiczne muszą przyoblec się w kształty realne. A Niemcy to poczucie i przywiązanie do rzeczy realnych rozwinięte mają w stopnie bardzo wysokim.

Nie potrzeba tu mówić o opinjach, wysuwanych na prywatnych zebraniach czy wiecach agitacyjnych. Dość będzie przejrzeć pobieżnie to, co wiemy o urzędowych przedstawicielach niemieckich partji politycznych—o posłach parlamentarnych, by stwierdzić zwycięstwo coraz większe idei nacjonalistycznej w polityce Niemiec.

A więc, poczynając od prawej strony izby, mamy w niej reprezentację Hittlera i Ludendorffa, stojącą na stanowisku walki czynnej o wielkie Niemcy, włączającą do tego pojęcia tak że Austrję i dążącą bez zastrzeżeń do odbudowy ustroju monarchicznego; walczącą więc o Niemcy, które pod względem ustroju politycznego byłyby tem samem, czem były przed wojną, tylko większe i silniejsze. Mamy dalej partję niemiecko-narodową — dawnych konserwatystów, — których organ naczelny „Kreuzzeitung“ wychodzi i dziś jeszcze pod hasłem „mit Gott für König und Vaterland“, grupują oni to wszystko co ze sfer ziemiaństwa i wysokiej biurokracji ostało się po przewrocie, nic też dziwnego, że są to najzawziętsi wrogowie ustroju obecnego Niemiec i że władztwo dusz w Niemczech, które przyjdą niedługo, należy z pewnością do nich.

Pomijając pomniejsze grupki, jak hanowerczycy, związek ziemski, grupa gospodarcza i ludowcy bawarscy, które stanowią w mniejszym lub większym stopniu polityczne filje konserwatystów,—przechodzimy do partji, kierowanej przez Stresemanna, jakby dla ironji nazwanej niemiecko-ludową, choć ludowca w naszem rozumieniu nie znajdzie w niej nawet na lekarstwo, bo jest ona wyraźnie przedstawicielką wielkiego przemysłu. P. Stresemann jest przedewszystkiem karjerowiczem politycznym: w czasie wojny światowej był aneksjonistą, bo na tej drodze można było wtedy zajść daleko; po wojnie został jednym z najgorliwszych wyznawców koalicji rządowej z socjaldemokracją, bo w swoim czasie te właśnie hasła stały się modne, zresztą socjaliści byli podówczas najsilniejszą partją w parlamencie. Ale ten sam Stresemann, strącony w zeszłym roku z kanclerstwa, szybko zaciera swe oblicze i przed gremjum dziennikarzy zagranicznych nie waha się zamanifestować swych sentymentów dla monarchizmu. Fakt, że miało to miejsce w gmachu Reichstagu w sali posiedzeń rady państwa (Reichsrat), nadawał tym oświadczeniom b. kanclerza specjalny posmak i wartość.

Stanowisko centrum jast jasne; dość przypomnieć tutaj fakt, że wielkorządcą na Śląsku opolskim, stosującym system bezwzględnego ucisku polskości, jest centrowiec Proske; dość przypomnieć oświadczenia kanclerza Marxa, także centrowca, odnośnie do konieczności rewizji traktatu wersalskiego, dość

przypomnieć nieustającą nigdy akcję germanizacyjną kleru należącego do centrum. Jak zaś dalece polityka nacjonalizmu stała się w Niemczech duchem czasu, dowodzi fakt, że nawet tak zawzięcie antynacjonalistyczni demokraci, rekrutujący się z pasorzytującago żydostwa, szli do ostatnich wyborów pod hasłem „ósmego cudu“, powrócenia Rzeszy wielu miljonów braci niemieckich oraz przyłączenia Austrji. Że hasło to ubrali w szaty odwetu pacyfistycznego, nie miało to znaczenia, bo masy brały zeń nie szaty, lecz treść.

Że zaś wyliczone tu grupy reprezentują 317 na ogółem 493 mandatów, do nich więc niezaprzeczenie należy decydujący głos w polityce. Byłoby też bardzo pożądane, gdyby ogół polski z tej zmiany w Niemczech zdawał sobie sprawę i wyciągnął z niej te wskazania, jakie w danej chwili zmysł rzeczywistości nakazuje. Przestańmy się łudzić, skoro nawet socjalista niemiecki uznaje socjalizm tylko nawewnątrz i tylko dla Niemców; w stosunku do ludności nieniemieckiej prowadzi politykę eksterminacyjną, a na wywóz głosi hasło rewindykacji.

J. Wapniarski.

BARDZO NIEBOSKA KOMEDJA.

Teatr Lwowski zaryzykował bardzo śmiały eksperyment inscenizacyjny. Postanowiwszy bowiem uprzystępnić jedno z arcydzieł naszej literatury dla dzisiejszej publiczności drogich teatrów, publiczności specjalnej i specjalnie nerwowej, zaproponował dokonanie tego uprzystępnienia prof. dr. Since z Krakowa. Chodziło o to, aby przedstawienie trwało krótko, nie było nużące i nie zawierało w sobie nic drażniącego, nic w czemkolwiek kolidującego z gustami i affektami tej P. T. publiki, która w dzisiejszych czasach na Teatr może sobie pozwolić.

Prof. Sinko z Krakowa tej pracy niewdzięcznej się podjął, na arcydziele polskiej literatury romantycznej dokonał śmiałej amputacji, a Teatr Lwowski wystawił „Nieboską Komedję”, skróconą i obrzezaną tak radykalnie, że przedstawienie trwało nie całe dwie i pół godziny. Niestety atoli na repertuarze trwała i utrzymała się taka „Nieboska Komedja” posiniaczona i pokiereszowana tylko przez cztery wieczory. Ci, zaś dla których „Nieboską” tak nieludzko i zuchwale poturbowano, dla których zrobiono tę bezecną koncesję, przed którymi uklękniono na oba kolana, nie... przyszli, pomimo to nie przyszli. Prof. Sinko, wybitny uczony a zarazem krytyk i esteta krakowskiego „Czasu“, mozolił się tedy daremnie i dokonał bluźnierczego antypietystycznego skrótu bezskutecznie. Cel znów nie uświęcił środków.

I tu należy przypomnieć, że w Teatrze Polskim w Warszawie „Nieboska Komedja” z pełnym tekstem, nieokrojona

i nietknięta, cztery godziny trwająca, inscenizowana przepysznie i wizyjnie, szła przez 59 wieczorów!

Na usprawiedliwienie swoje przed sądem przysięgłych znawców i miłośników literatury prof. Sinko jednakże ma jeden argument. Może się bowiem powołać na to, że jego adaptacja sceniczna „Nieboskiej Komedji" nie jest pierwszą próbą zmodernizowania Krasińskiego. Dokonano tego już bowiem w... Bolszewji. Czytaliśmy o tem swego czasu w kilku pismach, a w „Kurjerze Porannym" w rubryce: „Na widowni" (Krasiński Komunistą) pisał p. „Nemo":

„Komunistyczny Rząd, tępiący wszelką arystokrację — rodową, pieniężną i duchową—rząd, zwalczający zaciekle religję chrześcijańską, ten rząd bolszewicki agitujący wciąż przeciwko „szlacheckiej Polsce"— zezwala na wystawienie w teatrze państwowym antyrewolucyjnej i chrześcijańskiej sztuki polskiego wieszcza-arystokraty z ducha i rodu!?.

Czy nie świadczy to o wielkiej tolerancji bolszewików, których niesprawiedliwie oskarżają o despotyzm?

Zagadka ta jednakże tłómaczy się bardzo prosto: „Nieboską Komedję" wystawiono w bolszewickim teatrze z „pewną adaptacją ideową", jak się wyraża korespondent pisma polskiego. „Adaptacja ideowa" polegała na tem, że...

„tylko usunięto epilog i w ten sposób zupełnie zmieniono myśl autora. Scena kończy się tryumfem rewolucji i wezwaniem Pankracego do ludu, by jął się pracy nad zbudowaniem nowego życia na ruinach dawnego świata".

A więc tylko zamiast krzyża—czerwony sztandar i „grab nagrablennoje!" zamiast: „zwyciężyłeś Galilejczyku!"

I istotnie tak było. „Nieboską" wystawiono w sowieckim państwowym teatrze eksperymentalnym, dowolnie wykrawając, wycinając, przemieniając tekst w ten sposób, że poemat na scenie sprezentował się jako... gloryfikacja rewolucji.

Ale to było wówczas tam w modzie, takie ekspropriacyjne pastwienie się nad arcydziełami! Hamleta wystawiano w ten sposób, że Królewicz zabijający Klaudjusza ryczy: Śmierć pomieszczykom! Oniegina dawano z kupletami... aktualnymi. Nawet Niemirowicz-Danczenko w „Chudożestwiennym Teatrze" wystawił Carmen jako operę proletarjacką i antymilitarystyczną, skreślając np. partję Micaeli. I z innemi arcydziełami pozwalali sobie reformatorzy Teatru na niesłychane barbarje.

W „Nieboskiej Komedji" skreślono w Leningradzie oczywiście scenę w szałasie, scenę przechrztów.

I tego samego dokonał dla Lwowa prof. Sinko z „Czasu", usprawiedliwiając się tem, że „organicznie" właściwie nie wiąże się z całością. Tymczasem, jak wiadomo, jest to scena kulminacyjna, moment o olbrzymich perspektywach wieszczych, coprawda mocno kolidujący z dzisiejszą ideologją krakowskiego „Czasu" i z tej racji widocznie usunięty w adaptacji prof. Sinki... podobnie, niestety, jak w adaptacji bolszewickiego inscenizatora.

Aby unaocznić, co to za idea kierowała bluźnierczo ołówkiem obrzezacza, przypominamy tu jeden tylko fragment z dramatycznego poematu:

(Szałas, lamp kilka, księga rozwarta na stole).

Przechrzta: Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani. Ssajmy karty talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

Chór Przechrztów: Jehowa Pan nasz, a nikt inny. On nas porozrzucał wszędzie. On nami gdyby splotami niezmiernej gadziny oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych głupich, niepiśmiennych. Potrzykroć plułmy na zgubę im, potrzykroć przekleństwo im.

Przechrzta: Cieszmy się, bracia moi. Krzyż, wróg nasz, podcięty, zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak się raz powali, nie powstanie więcej. Dotąd pany go bronią.

Chór: Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotna, bolesna, zawzięta. Potrzykroć plułmy na zgubę im, potrzykroć przekleństwo im!

Przechrzta: Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie, osadzim potęgę Izraela. Tylko tych panów kilku, tych jeszcze zepchnąć w dół, trupy ich przysypać rozwalinami krzyża.

Chór: Krzyż znamię Święte nasze. Woda Chrztu połączyła nas z ludźmi, uwierzyli pogardzający miłości pogardzonych. Wolność ludzi prawo nasze, dobro ludu cel nasz — uwierzyli synowie Chrześcijan w synów Kaifasza. Przed wiekami wroga umęczyli ojcowie nasi my go na nowo dziś męczym i nie zmartwychwstanie więcej.

Przechrzta: Chwil jeszcze kilka, jadu żmiji kropel kilka jeszcze, a świat nasz, nasz o bracia moi.

Chór: Jehowa, Pan Izraela i nikt inny. Potrzykroć plułmy na zgubę ludom, potrzykroć przekleństwo im.

(słychać stukanie).

Przechrzta: Do roboty waszej, a ty święta księgo precz stąd, by wzrok przeklętego nie zbrudził kart twoich (chowa Talmud). Kto tam?

Głos z za drzwi: Swój! W imieniu wolności otwieraj.

Przechrzta: Bracia! Do młotów i powrozów! (otwiera).

Leonard (wchodząc): Dobrze, obywatele że czuwacie i ostrzycie puginały na jutro. (Do jednego z nich przystępuje) A ty co robisz w tym kącie?

Jeden z przechrztów: Stryczki, obywatelu.

Leonard: Masz rozum bracie, kto od żelaza nie padnie w boju ten na gałęzi skona.

Przechrzta: Miły obywatelu Leonardzie. Czy sprawa pewna na jutro?

Leonard: Ten, który myśli i czuje najpotężniej z nas wszystkich, wzywa cię na rozmowę przezemnie. Pan ci sam na to pytanie odpowie.

Przechrzta: Idę! A wy nie ustawajcie w pracy! Jankielu, pilnuj ich dobrze (wychodzi z Leonardem).

Chór przechrztów: Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło. Wejdziecie na zatratę im. Oni panów zabiją po błoniach, rozwieszą po ogrodach i borach. a my ich potem zabijem, powiesim. Pogardzani wstaną w gniewie swoim, w chwale Jehowy się ustroją: słowo Jego zbawienie, miłość Jego dla nas zniszczeniem dla wszystkich. Plułmy po trzykroć na zgubę im! Potrzykroć przekleństwo im!

Tę to scenę, przedstawiającą z wieszczem jasnowidzeniem podłoże wszelkich rewolucji socjalnych i reżyserów wszelkich ruchów przewrotowych i antychrześcijańskich, wykreślono w Leningradzie, a dla Lwowa wyeliminował je krakowski uczony i jeden z tych rozrodzonych w życiu ze sceny „dziennikarzy“ z „Wesela“ Wyspiańskiego.

Czem sobie teraz wytłómaczyć to targnięcie się na Krasińskiego? to skastrowanie tekstu w ten dowolny i frywolny sposób, że zdyskredytowany dramat, który w warszawskim Teatrze Polskim wspaniałe święcił tryumfy, we Lwowie padł sromotnie? Czyżby to był rewanż, półświadomy rewanż jednego z najmłodszych „Ghibellinów“ za słowa Krasińskiego lat temu omal 70 wypowiedziane? Przypomnijmy je sobie, skoro znów nabrały przedziwnej niesamowitej aktualności. Oto co autor „Nieboskiej“ pisał do Klaczki we wrześniu r. 1855:

„Uczucia objawione w „Czasie“ są to wyrazy kilku indywiduów, a nie masy narodowej, — więc niema niebezpieczeństwa. Tym jegomościom możnaby odpowiedzieć sześcioma literami... św..ie, a innego głosu przeciw nim podnieść nie warto“.

Tak to dość twardymi słowy scharakteryzował sobie spółczesnych „Czasowników“ altissimo poeta, na którego się całe dziesiątki lat powoływali, jako na jednego ze swych wielkich antenatów i świętych, jako na Okopów Świętej Trójcy patrona.

Mimowoli przypomina się teraz ta surowa charakterystyka Krasińskiego, gdy się czyta o tem kurtyzowaniu „Nieboskiej Komedji“, na które nikt dotychczas nie byłby się ważył w Polsce a na które pozwolił sobie homo novus quidam Sinko.

NIEZDROWE ZIARNO.

Jedną z najdotkliwszych bolączek naszego nauczania jest bezwątpienia sprawa książek szkolnych. Dziedzina ta uważana jest za wolny rewir, na którym każdemu harce wyprawiać wolno. A znów ze wszystkich podręczników najlekkomyślniej traktuje się te właśnie, które z natury rzeczy powinnyby się cieszyć największą naszą pieczołowitością: t. zw. czytanki polskie. Bo gdy do napisania geografji, historji, czy zoologji trzeba przecież mieć jakieś wiadomości fachowe, to przy zestawieniu takiej „czytanki“ jest to uważane za zupełnie zbyteczne. „Wybiera się“ poprostu z różnych autorów mniej lub więcej znanych łatwiejsze ustępy, zaopatrza się je mniej lub więcej odpowiednim tytułem, to wszystko przeplata się stosowną ilością wierszyków, aby dopełnić ilość arkuszy i... czytanka gotowa.

Czytanek takich jest bez liku, pisze je bowiem każdy, kto ma ochotę i trochę wolnego czasu. Nawet, aby robota szła weselej, zawiązują się spółki. Każdy taki podręcznik, podzielony jest na ilość tomów, odpowiadającą oddziałom szkół po-

wszechnych i każdy ułożony jest wedle innej „metody", względnie „planu". W istocie w żadnym z nich ani metody ani planu dopatrzeć się nie można.

Natomiast w niektórych z nich jest... partyjnictwo i to w najgorszym gatunku, bo połączone z niebezpieczną propagandą.

W jednej z czytanek polskich*) znajduje się ustęp p. t. „Po zdobyciu Wilna 1919 r." wyjątek z któregoś „utworu" Kadena. O czem myślicie, mowa jest w tym ustępie? O Piłsudskim! W książce tej jednak niema ani słowa n. p. o Kościuszce, a cała prawie historja nasza pominięta jest grobowem milczeniem.

Może więc dlatego mowa o Piłsudskim, że to człowiek współczesny? W takim razie jednak należałoby chyba wspomnieć nie o nim jednym.

A oto, co czytamy w tym ustępie o p. Piłsudskim. Piłsudski mówi podczas zwiedzania gmachu gimnazjum, do którego uczęszczał:

„Pierwszy raz byłem u dyrektora za zorganizowanie tajnego stowarzyszenia. Bo trzeba panom wiedzieć... komendant wziął któregoś z oficerów za guzik od płaszcza. Stoimy przy drzwiach tej kancelarji dyrektorskiej — głos Piłsudskiego, głęboki i radosny niesie się daleko po pustym korytarzu.

„... Bo trzeba wam wiedzieć, że w drugiej klasie stworzyłem pierwsze tajne zgromadzenie, skierowane przeciw przeciąganiu nauki poza głos dzwonka!..."

. . . .

A więc uczcie się dzieci zawczasu. „Komendant" wcześnie zaczął i w konspirowaniu doszedł do perfekcji. Konspirował nawet jako głowa państwa. Idźcie jego śladem...

I jak się tu dziwić, że na gruncie polskim tak bujnie krzewią się różne tajne organizacje?

Dr M. Bukowska.

„KRIEGSSCHULDFRAGE" A... „CZAS" KRAKOWSKI.

„Może kiedyś — w odległej przyszłości — zdoła jakiś historyk, rozważywszy cały splot wypadków, cały rozwój antagonizmów mocarstwowych przed wojną, cały kierunek nowszej cywilizacji zdobyć się na objektywny sąd, jakie były ostateczne przyczyny wojny i kto ponosi jej „winę". Dzisiaj taki sąd naukowy nie jest jeszcze rzeczą możliwą".

Tak pisał „Czas" we Wrześniu.

I czy nie mają racji pangermańscy odwetowcy powtarzając stale: Die Zeit arbeitet für uns! (**Czas** pracuje dla nas).

---

*) H. Galle, H. Radwanowa. Nasza Książka. Wypisy i ćwiczenia dla kl. IV szk. powsz.

KIM JEST P. SOKAL?

Lubelski żargonowy „Tagblat“ w tych słowach pisze o nowym ministrze pracy i opieki społecznej:

> „Kim jest p. Sokal? Pochodzi owszem z galicyjskiej rodziny żydowskiej. Bardzo dawno już jednak się ochrzcił...“

Tyle „Tagblat“. Żałować można, iż w kwestji daty nawrócenia min. Sokala informacje są tak dalece ogólnikowe. W każdym razie jednak na zasadnicze pytanie: „Kim jest p. Sokal?“ daje dziennik żargonowy określoną odpowiedź: ten najradykalniejszy, najskrajniej lewicowy, najbardziej przesiąknięty ideami „międzynarodowego współżycia“ minister w gabinecie p. Grabskiego „pochodzi owszem z galicyjskiej rodziny żydowskiej“.

Tę odpowiedź należy przedewszystkiem dobrze zapamiętać.

z.

ORDERY.

Wielki Organ wychodźtwa Polskiego w Ameryce, chicagoski „Dziennik Zjednoczenia” pisał w numerze z 19 listopada r. b. o ostatnim rozdziale odznaczeń „Polonia Restituta” wśród Polaków amerykańskich:

> „Chodzą pogłoski, że niektórzy księża i świeccy odznaczeni przez rząd polski krzyżem orderu „Polonia Restituta” zamierzają zwrócić swoje odznaczenie z powodu nadania tych samych orderów pp. Siemiradzkiemu i Karasiewiczowi. Idzie tu jak powiadają, o zasadę. Rząd polski nadając odznaczenie powyższym „liderom” lewicy uznał ich dotychczasową niecną robotę na Wychodźtwie, która polegała na wchodzeniu w konszachty z wrogami Polski, na oczernianiu i zwalczaniu Armji Hallera, która niezmiernie dużo się przyczyniła do oswobodzenia Polski, na rozbijaniu siły i jedności polskiej, na denuncjowaniu działaczy narodowych. — Szczególne oburzenie panuje wśród weteranów armji Hallera, którzy widzą w tem policzek dla wszystkich obrońców Polski”.

Notatka powyższa przedrukowana została nazajutrz przez „Monitor Clevelandzki“. Od dłuższego czasu zresztą zajmują się kwestją nieszczęśliwego rozdziału orderów: „Rekord Codzienny“ w Detroit, „Nowy Świat“ w Nowym Yorku oraz inne dzienniki polsko-amerykańskie. Sprawa przybiera charakter skandalu, którym do żywego poruszona jest cała opinja wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych.

Wobec tego postawić należy pytanie: kto w Warszawie jest za powyższy rozdział orderów odpowiedzialny i jakie czyny pp. Siemiradzkiego i Karasiewicza poczytane zostały

za zasługi do tego stopnia wybitne, iż uznano za konieczne nagrodzić je odznakami „Polonia Restituta“?

Odpowiedź na to pytanie należy się nietylko rodakom naszym za Oceanem. Zainteresuje się nią również opinja publiczna w kraju. *i.*

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI O KRAKOWIE.

W przemówieniu na uroczystości poświęcenia Domu Związku Ludowo-Narodowego w Krakowie dn. 5 b. m. znakomity pisarz Karol Hubert Rostworowski mówił między innemi:

„Tchórzostwa musimy się pozbyć. Wprawdzie jesteśmy dzielni i odważni w boju, lecz brak nam cywilnej odwagi.

My zwłaszcza w Krakowie grzeszymy z powodu tej wady i skłonni jesteśmy nie sprzeciwiać się złu. Dziwnym zbiegiem okoliczności, Kraków nie przez własne zasługi, stał się centrem życia naukowego i artystycznego i uznał siebie, że na barkach nosi królewski płaszcz pełen mądrości. Z tą jednak mądrością jest Kraków plamą w Rzeczypospolitej.

Zdarza się często, że wybitny doktór krakowski jak ów osioł z powiastki, któremu do wyboru postawiono w żłobie owies i siano, a który nie wie co wybrać, także nie potrafi korzystać ze swej profesorskiej mądrości.

W Krakowie nie mówi się „czarne“ lub „białe“, tylko chce się znaleźć coś pośrodku. I to doprowadziło do 6 listopada. Ten nastrój Krakowa, to rozbicie i sprzeczność w rozumie i sumieniu, wykorzystali wrogowie polskości, którzy wcale z Krakowa nie pochodzą, a tylko umieją na tem podłożu żerować.

Największą wadą, wprawdzie nie samych endeków, bo tych jest niewielu w Polsce i to są ludzie stalowi, ale naszych bardzo licznych sympatyków — jest brak zdecydowanej odwagi.

W rocznicę 6 listopada ci nasi sympatycy nie zgodzili się na to, by iść pochodem na cmentarz: dla spokoju, dla niedrażnienia hydry—tak to tłumaczyli“.

JAK NAM ASZKENAZIŁ PROF. R. DYBOWSKI.

(„Czas“ z 15 Lutego 1923 r. numer jubileuszowy 75-letniej służby austrjackiego kamerdynera).

„Że jednym z głównych pierwiastków siły konserwatyzmu angielskiego jest jego zdolność do liczenia się z wymaganiami ducha czasu, z żywotnemi potrzebami i *żywiołowemi żądaniami wielkich mas wyborczych nowoczesnego państwa* (mordowaniem ułanów? Tak? P. R.) to można uważać za rzecz dość powszechnie wiadomą. Myśląc o tym imponującym fakcie, zazwyczaj mamy przed oczyma postać jednego z najgenjalniejszych konserwatywnych przywódców Anglji w XIX wieku—Disraelego, który odważył się na sławny „skok w ciemność“ (*loop in the dark*) przez reformę wyborczą roku 1867 i rozszerzając aktem rządu konserwatywnego prawo wyborcze na szerokie warstwy robotnicze, zapewnił konserwatyzmowi „nowe życie“ — prawdziwą *vito nuova* — w oparciu o uzyskane w ten sposób zastępy zwolenników pośród klas pracujących.

Śmiały ten do zapamiętania krok Disraelego tłumaczymy sobie tem, że jego jako zuchwałego dorobkiewicza politycznego nie krępowały tradycje stanowe i rodowe zasady czy przesądy społeczne“.

Tak pouczał w Listopadzie swoją małą parafję Stańczykowską ten sympatyczny anglozof, który niestety za długo na uniwersytecie wiedeńskim siedział i za nadto szybko w Krakowie osiadł i malarją ze stęchłego gnijącego stawu się zaraził. Zbierały się w „Czasie“ w Sali „od Plantów“ te typy a la Pascin i a la Veber, skrofuliczne platfusy zakatarzone wiecznie makrocefale, przemądrzałe móle książkowe, napakowane „magasinową“ i miesięcznikową świeżą wiedzą pri-

vat-docenty, pańskie dziady, tuft-hunters i zdziadziałe hrabiowie, Siuki potasowe i Koty z dachów, im jeden Zoll ein Oesterreicher i t. p. a prof. Dybowski tę austrjacką z krwi i kości szkółkę uczył Shaftesburyego, uczył J. St. Milla, N. Sadlera i zagrzewał do boju z Endekami angielskiemi przykładami. Już zaczęli się dopatrywać d'Israelego w Askenazym a Bykonsfieldem paniedzeju robili austrjackiego Aleksandra.

A co teraz?

Co pan teraz będzie im rozpowiadał? (*a. n.*).

LORD CURZON O MAC-DONALDZIE.

(W Izbie Lordów.)

— Mowy i listy Pierwszego Ministra, wszystkie natchnione duchem Kazania na Górze, zjawiają się w dokładnych odstępach, jak strzały na minuty obliczone, pełne dobrych zamiarów, zapewniające świat, jak to my wszystkich radzibyśmy uścisnąć, Francję, Belgję, Włochy, Niemcy. To pięknie, ale to nas naprzód nie posuwa. Pocałunki na papierze są raczej mało zadowalającem zajęciem, jak niewątpliwie wielu z obecnych sądzi. Trzeba pójść nieco dalej...

„PRAWDZIWY PRZYJACIEL"

(New Statesman 19 Maja 1922 rok Robert Dell)

„Jestem zmuszony przyjść do wniosku *że obecne terytorjalne* i etnograficzne warunki Polski nie mogą być trwałe. Polska jest geograficznie i etnograficznie niezdrowa. Jeżeli Polska nie uzna i nie poprawi zawczasu swych błędów -- inni je poprawią. A wówczas cóż będzie?

Osoby z polskiej służby dyplomatycznej powiedziały mi, że za lat 20 przyjdzie do nowego rozbioru Polski.

Ów rozbiór jest aż zbyt możliwy i musi za wszelką cenę być uniknięty. Pierwszym obowiązkiem każdego przyjaciela Polski — a ja zaliczam się do tej kategorji—jest powiedzieć Polakom prawdę, choćby w sposób brutalny".

I... Poznania.

(„Der Tag" berliński z Lipca r. 1924 artykuł posła do Sejmu pruskiego Gerharda Lawina).

„Dwa zadania stoją przed nami na Wschodzie: budowa i zabezpieczenie tego, co nam zostało, *i odzyskanie tego, cośmy stracili.* Pierwsze to łatwiejsze zadanie, a przecie nie wolno go brać lekko. Bo rozwiązać je, znaczy zbliżyć się do rozwiązania drugiego zadania... To polityka na długą metę...

Celem, który ostatecznie oznacza konieczność życiową dla naszego narodu, *jest odzyskanie wydartej nam Marchji Wschodniej.*

„Niemcy niechaj biorą sobie przykład od Polaków, którzy również nigdy nie tracili nadziei. Czynna niemiecka polityka zagraniczna musi jasno zdążać *do ponownego przyłączenia do ojczyzny Prus zachodnich i Poznania.* Wszystko jedno, czy przytem posługuje się prawem samostanowienia, czy gospodarczą potrzebą Polski, czy popieraniem Niemczyzny w odstą-

pionych ziemiach, czy celowem dążeniem do porozumienia z przebudzającą się Rosją... Tem pokazujemy narodowi niemieckiemu wspólne niemieckie zadania. Miną może lata i lat dziesiątki, zanim będzie rozwiązane, ale zawsze je mieć na oku — już będzie krokiem ku celowi: *ku utrzymaniu i odzyskaniu niemieckiej Marchji Wschodniej* dla Rzeszy Niemieckiej".

GRAF EULENBURG.

(W Olecku na Mazurach, w mowie do żołnierzy przy fescie 10-lecia Tannenbergu).

Musimy tak, jak niegdyś wzrok swój skierować ku wolności i zemście! My nie mówimy — przyjdziemy, kiedy nadejdzie pora, my już teraz gotowi jesteśmy do usług... Należy podtrzymywać żar pod popiołem, jednakże nie dopuścić, aby wybuchnął słomianym ogniem. A kiedy przyjdzie wielka chwila, cały naród dojrzałym być musi do zwycięstwa, do zemsty!"

GENERAŁ V. SEECKT.

„Nasze wojsko powinno się stać wprawdzie minjaturową, ale wierną podobizną dawnych wojsk cesarskich".

N. SOKOŁOW OSTATNIĄ, ODBIERA NAM NADZIEJĘ.

(na zebraniu Sjonistów w marca r. 1922 w Warszawie).

„W naszej „siedzibie narodowej" są obecnie represje za represjami. Niema też teraz roboty dla wielu żydów. Długo, długo jeszcze tak tam będzie. Większość narodu żydowskiego będzie musiała pozostać *w niewoli (w Polsce—P. R)*. A więc walka o prawa narodowe *w krajach niewoli* — jest znaczną częścią składową sjonizmu".

(Na zebraniu pożegnalnem przed wyjazdem z Warszawy):

„W tamtym obozie polskim będą musieli dojść do przekonania, że dążenie do zmuszenia do wywędrowania nas z Polski do niczego nie doprowadzi. My sjoniści, sami stoimy na stanowisku *pewnej emigracji* żydowskiej. Żeby myśmy emigrowali, dlatego, że oni tak chcą—tego nigdy nie bedzie—wysiłki ich w tym kierunku są *zupełnie nadaremne*. Sprawa Palestyny jest *naszą sprawą* wewnętrzną żydowską i my nigdy nie pozwolimy się stąd wypędzić".

ZAWSZE TAKI BĘDZIE SIĘ ZWAŁ GUTTMAN, TOEPLITZ, NUSSBAUM...

Komunistyczny „Towarzysz" podaje następujące szczegóły o jednym z niezliczonych prowokatorów komunistycznych, Gutmanie, który „sypał" młodzież. Otóż ten Gutman „z ramienia defensywy rozjeżdżał po okręgach kutnowskim, włocławskim i płockim, by tam zakładać koła ml. kom., by później mieć kogo aresztować. Gutman rozwoził literaturę komunistyczną, dostarczoną mu przez defensywę".

BOLESŁAW PRUS W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

(Z Kronik Tygodniowych).

„Sjoniści są to patrjoci żydowscy, którzy lud swój uważają za naród i uczucia narodowe izraelskie bodaj że wyżej stawiają, aniżeli religijne. Sjoniści chcą podźwignąć materjalnie i moralnie swój naród. Ich cel jest szlachetny, ale do urzeczywistnienia go potrzeba, aby Żydzi rozmyślali i pracowali nad przemianą dzisiejszych zwyczajów, a przedewszystkiem nad wyrzeczeniem się kastowości handlowej i wzięciem się do rolnictwa. Musieliby się zająć rozległą reformą religijną. Ta bowiem, jaką dziś wyznają, urodziła się w ucisku, wśród prześladowań i nie może być bez zarzutów. Nareszcie, myśląc o własnem państwie, musieliby myśleć o rzeczach podnioślejszych, niż dzisiaj. Dziś ideałem żyda jest Rotszyld, albo rabin, zamknięty w swoim kahale. O ileż zmieniliby się ludzie, gdyby zaczęli pracować nad wytworzeniem takich rabinów, których szanowałby nie tylko małomiasteczkowy nędzarz, ale i uczony Paryżanin. I jakiem okiem patrzyliby na pieniądze, na zarobki, na szwindle i lichwę tacy ludzie, których ideałem staliby się wodzowie i prawodawcy?"

(Z rozmowy z Henrykiem Wiercieńskim drukowanej w „Głosie Lubelskim" czerwiec 1922 r.).

„Zawiniłem względem społeczeństwa polskiego, broniąc żydów przez lat wiele przed zarzutami, jakie na nich ze strony społeczeństwa polskiego spadały. Obowiązek sumienia nakazuje mi ten błąd naprawić wedle sił moich. Ale jeżeli żydzi umieli tak wpłynąć na moje przekonanie i wyprowadzić mnie na manowce — mnie, który nigdy niczego od nich nie potrzebowałem i żadnej pomocy ani przysługi od nich nie przyjąłem; mnie, patrzącego, jak mi się zdaje dość praktycznie na życie, — to cóż się dziać musi z ludźmi, w jakibądź sposób związanymi z żydami stosunkami, a tem bardziej zależnymi od nich!"

TAKŻE WERSAL.

Żydowski „Nasz Przegląd" w tych słowach charakteryzuje różnicę tonu, w jakim odbywa się polemika w prasie polskiej i żydowskiej:

„Żydowstwo polskie stanowi obecnie dosadny kontrast do społeczeństwa polskiego. Tam przesadny ferwor polemiczny, u nas przesadna wersalskość"...

Dosłownie. Ipse dixit: „wersalskość"... i to jeszcze „przesadna"...

Czytelniku! Jeśli chcesz odetchnąć wytworną atmosferą Wersalu, nie odbywaj już długiej i kosztownej podróży do ojczyzny Króla Słońca, nie zagłębiaj się we wspomnienia przeszłości. To zbędny trud. Pójdź na Nalewki, poszwargocz...

ORYGINALNE ŚWIADECTWO.

Przyniesiono nam świadectwo Rocznych Kursów Nauczycielskich przy Centralnym Komitecie Szkolnym Wynenzona w r. szk. 1920/21. Orginał od góry do dołu w żargonie. Pod spodem za zarząd pisał się między innemi p. N. Priłucki. Literami łacińskiemi podpisali się tylko

niektórzy „lektorzy" tych kursów, wśród nich na pierwszem miejscu: *J. Baudouin de Courtenay!* W jakim języku i co mianowicie wykładał na tych kursach obecny profesor honorowy Uniwersytetu Warszawskiego, nie wspomniano w oryginale. Mniejsza o to. Uważamy jednak, że człowiek o takiej konsekwencji przekonań, jak prof. Baudouin, powinienby także podpisywać się w żargonie!

mł.

PRAWDZIWY „LEWIATAN".

(Wedle ś. p. Wojciecha Dzieduszyckiego).

Rok 1880.

„Lewiatan dni dzisiejszych — to wielki miljarder, który sam nic nie produkuje, ale pobiera dochody ze wszystkiego w całym świecie, to generalny właściciel cudzych majątków, pracodawca takich nawet, którzy sami pracodawcami mienią się być, a których on nie zna i dbać o nich nie potrzebuje".

„Posiadłszy nieuchwytny majątek, nietylko jest niezależny od wszechpotężnego niby państwa, ale stał się wierzycielem jego, bankierem, bez którego ono się obejść nie może i dla niego większą część podatków od ludności pobiera i niejednem przedsiębiorstwem zarządza"...

Zawładnął on i niepodzielnie panuje nad najdemokratyczniejszą rzeczpospolitą na świecie.

„Ziemianin chodzi dzień cały w wysokich butach po polu, troszczy się po bezsennych nocach, skąd podatek, a przedewszystkiem ratę bankową zapłacić, czem dzieci wychować, odmawia sobie wszystkiego, mieniąc zachowanie odziedziczonego majątku patrjotycznym obowiązkiem, łudzi się dawną tradycją o społecznym wpływie, połączonym z dzierżeniem ziemi, jest przedmiotem zawiści okolicznej ludności, musi się z nią targować, znienawidzony przez nią i tak od niej zawisły, że się stał społecznem zerem"...

Tymczasem miljoner, czy miljarder, który spożywa całe zadłużonego jego majątku dochody, żyje rozkosznie w miejskim pałacu, albo w willi, gdzieś nad Śródziemnem morzem, daje obiady, polowania, bale, trzyma konie wyścigowe, a metresę kąpie w szampanie — i dyktuje wolę swoją rządom i parlamentom. Na to, aby od zbytków swoich odwrócić uwagę, każe w gazetach i po wiecach złorzeczyć szlachcie ziemskiej, jako feodalnym ciemięzcom ludu, a bajecznie uprzywilejowanym potentatom; że zaś ludzie są głupi, więc jemu wierzą i sam nawet zadłużony ziemianin chwilowo uwierzyć gotów w swe państwo i w swoją feodalną potęgę".

Wśród zaś *haute finance*, w której ręku spoczęły rządy świata, jedno z przednich miejsc zajęli żydzi.

Czem się to tłumaczy, skąd pochodzi i jakie tego mogą być następstwa?

Żydzi od czasu niewoli Babilońskiej goszczą u obcych narodow; gardzeni, nieraz prześladowani, zachowali mimo to religję i kulturę swoją; choć zapomnieli języka, żyli duchem starożytnych pisarzy, którzy przygotowali chrześcijaństwo i chrześcijańską cywilizację, najważniejsze zaś to, że wytrwali w twardem przestrzeganiu zakonu Mojżeszowego—i to stanowi ich siłę. Zakon uczynił ich na wieki obcymi wśród narodów, wyodrębnił ich indywidualność duchową—i trzymając się święcie zakonu, słuchając starszych w narodzie, poważnych i doświadczonych rabinów, ochronili siebie od zagłady, wyszli zwycięsko z prześladowań. Pod względem niepospolitych cnót rodzinnych, a także skrzętności, zapobiegliwości, oszczędności godni są podziwu, mogliby służyć wzorem innym narodom.

Wyrobiona wiekami współżycia z obcemi, a silniejszemi i uciskającemi ich narodami, umiejętność dostosowywania się do nich, wy-

zyskiwania ich słabych stron uczyniła ich pożądanymi i niezbędnymi już nie dla jednostek, ale i dla państw, które im dały przytułek. W jakim kierunku te przymioty swoje użyli.

Chrześcijańska Europa innego uczucia, jak nienawiść, budzić w nich nie mogła. Stąd sprawa walki z chrześcijaństwem, sprawa rewolucji stała się ich sprawą. Obdarzeni kupieckim darem wychwalania towaru, rozsławiają oni po świecie wszystkie teorje, rozkładające społeczeństwo europejskie, a porwani niekiedy egzaltacją właściwą plemieniu swemu, stawali się apostołami i męczennikami rewolucyjnego radykalizmu.

W końcu zdobyli równouprawnienie i zapewnić sobie umieli wszędzie znaczny udział we władzy, garnąc się do zawodów prawniczych.

W wielu krajach opanowali zupełnie prasę, we wszystkich wywierają na obrót książkowy i dziennikarski wpływ przeważny, posługują się zręcznie reklamą literacką, celem szerzenia poglądów swoich i popierania interesów, trzęsą giełdą, kontrolują przemysł, kierują opinją publiczną, wypełniają sobą loże w operze i automobile, latające piorunem po wszystkich gościńcach Europy.

„Mając miljony w kieszeniach, a kredyt na miljardy, faktorują przy wszystkich niemal większych interesach prywatnych i publicznych, posiadają akcje najznaczniejszych przedsiębiorstw i „pobierają dochody ze wszystkiego na świecie, nie przyjmując odpowiedzialności za nic na świecie".

„Ze zaś pieniądz i kredyt rozstrzygają dziś o wszystkiem, nawet o wojnach, więc żydzi są górą; anonimowo rządzą nietylko bankami i fabrykami, ale także państwami i narodami: wydaje się nieraz, że się dosłownie sprawdziły dawne mesjańskie proroctwa, przyrzekające Izraelowi panowanie nad światem".

W rzeszach chrześcijańskich budzą się wobec tego uczucia zawiści i nienawiści do żydów; zgrzyty ich, odzywające się w podziemiach społeczeństwa, słyszy żyd—miljarder—i zmysł samozachowawczy każe mu „oglądać się za sposobem odwrócenia niebezpieczeństwa od swej głowy".

Sposób się znalazł. Żyd miljarder sprzymierzył się z żydem radykałem i socjalistą. Pieniądzem i tajnemi wpływami dopomaga mu w rozdmuchiwaniu nienawiści przeciw religji, Kościołowi, moralności, porządkowi społecznemu. Robi to tem chętniej, że na antyreligijnych agitacjach, na socjalistycznych zdobyczach, na rewolucjach nawet gotów zarobić i nieraz już zarabiał. Wszak państwo, przystępując z musu, czy dobrej woli do realizowania tych, lub owych żądań, zawartych w programach stronnictw krańcowych, musi na to mieć środki materjalne; „aby wywłaszczyć, albo ufundować, musi zapłacić. Pieniędzy niema, więc musi pożyczyć; pożycza u miljardera, płaci mu odsetki, a miljarder staje się tem samem bezimiennym gospodarzem w państwie.

Obywatele państwa odrabiają jemu pańszczyznę, aby uiścić się z podatku niby to państwu, a naprawdę miljarderowi.

We wspólnym zaś interesie miljardera i socjalisty leży zniszczenie własności prywatnej małej, średniej i wielkiej, byleby ta ostatnia nie dorównywała mieniu nowożytnych ulubieńców mamony, a władców niedalekiej przyszłości.

Miljarder chciałby wszystkie majątki pochłonąć, wyznawca zaś Marxa marzy o tem, aby conajprędzej bogaci zjedli ubogich, t. j. aby wszystko, co ma wartość materjalną na świecie — ziemia, fabryki, przedsiębiorstwa—wszystko stało się własnością karteli, a w kartelach panowali miljarderzy. Reszta ludzi pójdzie w robotniki i armja robotników stanie naprzeciw miljarderów... Dzisiaj aljanci stoczą ze sobą walkę na życie i śmierć — ale dziś każdy z nich pewien jest zwycięstwa".

OD ADMINISTRACJI.

Sz. Prenumeratorów prosimy o niezwłoczne nadesłanie zaległych należności oraz przedpłaty na kwartał I-szy 1925 r.

Zawiadamiamy jednocześnie, że nadal wysyłać będziemy nasze pismo jedynie prenumeratorom, którzy uiścili przedpłatę.

PRAWDZIWI ZNAWCY.

Chwalisz piwo pilzeńskie, sławisz Kulmbachera,
Brak angielskiego, „ale'u" mocno ci doskwiera,
A już porter angielski wynosisz pod nieba!
Piw cudzoziemskich w Polsce koniecznie ci trzeba.

Czemu?
— Bo tam jest piwna kultura, tam w cenie
Piwo jest już od wieków, tam jest zrozumienie,
Wykształcenie fachowe i tam niewątpliwie
Każdy człowiek się dobrze rozumie na piwie.

Tu cię mam! Tu-m cię właśnie czekał, miły bracie!
A teraz z twoją własną bronią ruszę na cię!
Wiedzą obcy, gdzie piwo jest smaczne a zdrowe
I nagradzają zwłaszcza Drozdowskie Marcowe.

Że się na piwie znają, nie zaprzeczę wcale:
Świadczą o tem Drozdowa prześliczne medale!
Zaś ty, jeśli się teraz zechcecz znaleść w kropce,
Pij Drozdowskie Marcowe Piwo—a nie obce.

Pren. kwart. 3 zł. Zagranicą kwart. 5 zł.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem 100 zł. Konto cz. w P. K. O. № 310
Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.